Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka“ -- 15 groszy

Rok III | SOBOTA, 22 LIPCA 1933 r. | Nr. 200

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa ..., tel. 26-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 8
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Słuchajcie, co mówi belgijski b. minister wojny!!!

Bomby niemieckie z powietrza

zniszczą i wytrują w kilka godzin każde miasto

BRUKSELA, 21.7. Minister Crokaert, który do niedawna był belgijskim ministrem spraw wojskowych, przedstawił na łamach prasy straszne wnioski, jakie wysnuł w czasie swej pracy na stanowisku ministra wojny w Belgji.

W roku 1918 — pisze on — najpotężniejsze samoloty niszczycielskie bardzo rzadko mogły z sobą zabrać 400 kg. bomb, a wiemy jak straszne były mimo tego skutki bombardowania. Tymczasem w okresie, kiedy byłem ministrem spraw wojskowych, „biedne“ i „rozbrojone“ Niemcy posiadały Junkersy typu G. 38, które mogą zabrać z sobą 5.000 kg. bomb. W czasie wielkiej wojny znaliśmy okropne skutki bomb jednokilowych, których żar dochodził do 2.000 a nawet 3.000 stopni.

Dziś dwadzieścia Junkersów potrafi zabrać z sobą 100.000 takich bomb, co najzupełniej wystarczy dla zupełnego spalenia dużego miasta. Lecz co teraz znaczy 20 samolotów?

Generał Balbo z eskadrą 24 samolotów przeleciał w locie turystycznym nad oceanem i dlatego też w przyszłej wojnie będzie się operować napadem 200, a nawet więcej samolotów. To będzie lot śmierci, bowiem podobna eskadra może zabrać z sobą miljon bomb pożarowych, czyli prawdziwe piekło, spadające z góry.

Obliczając matematycznie ile potrzeba gazu w celu wytrucia wszystkiego, co się znajduje na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego, dojdziemy do wniosku, iż w tym celu trzeba zużyć od 9 do 40 ton gazów, czyli średnia 25 ton.

Ażeby więc zatruć zupełnie Paryż, liczący 100 km. kwadratowych potrzebnych jest 500 samolotów niemieckich typu Junkers G. 38, względnie 250 samolotów typu D. O. X., z których każdy jest w stanie zabrać z sobą 10.000 kg. bomb gazowych.

A Warszawa jest mniejsza i bliżej...

Marszałek Piłsudski w Wilnie

WILNO, 21.7. Wczoraj o godz. 16 przybył do Wilna z Pikiliszek Marszałek Piłsudski i zatrzymał się w pałacu reprezentacyjnym.

Co z tego wyniknie

BERLIN, 20. 7. Przewodniczący konferencji rozbrojniowj Henderson przybył samochodem do Monachjum i udał się niezwłocznie do hotelu, gdzie oczekiwali go Hitler i Neurath.

Konferencja trwała 50 minut.

Powrót p. premjera z jezior Augustowskich

P. premier Jędrzejewicz, który w dn. 18 b. m. wyjechał celem zwiedzenia jezior Augustowskich, wczoraj powrócił do Warszawy i objął urzędowanie.

Dziś spodziewany jest wyjazd pana premjera na dalszy wypoczynek.

——:)*:(——

Wojewoda śląski w Warszawie

W Warszawie przebywa w sprawach służbowych wojewoda śląski dr. Grażyński.

——:)*(:——

Trzęsienie ziemi w Turcji

STAMBUŁ, 21. 7. Na południowy wschód od Smyrny w okręgu Denizli silne trzęsienie ziemi zniszczyło dzisiaj rano w licznych osadach szereg domów. Wstrząsy podziemne trwają w dalszym ciągu. Ludność w panice opuszcza domy, szukając schronienia na otwartych przestrzeniach.

Zgwałcił 22 kobiety

w wieku od... 11-tu do... 77 lat

22-letni zboczeniec z Siedlec skazany na 5 lat więzienia

Od kilku już lat policja okręgu siedleckiego niepokojona była wiadomościami o często powtarzających się wypadkach zgwałcenia kobiet w lesie na drodze z Sekuli do Siedlec. Wszelkie starania policji wykrycia zbrodniarza nie dały rezultatu.

W ciągu niespełna dwa i pół roku zameldowano policji o 22 wypadkach zniewolenia kobiet, przyczem zbrodniarz był wcale nie wybredny co do wieku ofiary, gdyż wśród tych kobiet, znajdowała się dziewczynka, licząca zaledwie lat 11 i staruszka lat 77 licząca.

Sposób i miejsce popełnienia zbrodni wskazywały na to, że wszystkie wypadki są dziełem jednego i tego samego degenerata.

Świadomość ta potęgowała zgrozę wśród okolicznej ludności, poczęły też krążyć pogłoski o zbrodniczym wampirze, który grasuje w okolicy.

Ale, że wszystko na świecie ma swój kres i prędzej czy później zbrodnie bywają wykrywane tak też i w tym wypadku było.

Do wykrycia zbrodniarza przyczyniła się szczególnie ostatnio zgwałcona staruszka Franciszka Sośniak, licząca sobie już 77 lat, która nie mogła darować sobie tego, że młodociany zbrodniarz dopuścił się czynu tego na niej siwej staruszce. Postanowiła tedy za wszelką cenę wykryć zbrodniarza.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności złożyło się tak, że Sośniak ma syna policjanta, to też razem z synem w ciągu tygodnia czyhała na zbrodniarza.

Dopiero po długich poszukiwaniach udało im się odkryć kryjówkę degenerata-zbrodniarza.

Zawiadomiona o tem policja przybyła do miejsca pobytu przestępcy i zaaresztowała tam kilku podejrzanych osobników.

Franciszka Sośniak w jednym z nich, 22-letnim Stanisławie Borkowskim poznała swego gwałciciela.

Policja wezwała też kilka osób, które już dawniej zmeldowały o wypadkach zniewolenia, przybyło sześć osób i wszystkie one poznały w Borkowskim tego, który dopuścił się na nich aktu gwałtu.

Podczas śledztwa młodociany wampir przyznał się, iż we wrześniu 1932 roku usiłował zgwałcić 34-letnią Feliksę Piotrkowską, która dzięki wypadkowi tylko uszła z jego rąk.

W lutym bieżącego roku, zgwałcił on 24-letnią Janinę Dmowską i zrabował jej jeszcze parę kolczyków.

Dnia 16 marca r. b. wśród jasnego dnia, bo o godzinie 3-ej popołudniu zgwałcił on 11-letnią Marję Pawlak, gdy wracała ze szkoły do domu. W kwietniu zaś bieżącego roku zgwałcił on wspomnianą wyżej 77-letnią Sośniak, gdy niosła drzewo z lasu.

Tyle zdołano ujawnić konkretnych faktów zbrodniczych degenerata, dużo jednak, bo kilkanaście wypadków chwilowo zostaje okrytych mrokiem tajemnicy, chyba, że jakiś zbieg okoliczności wydobędzie je na światło dziennne.

W tych dniach odbył się w sądzie okręgowym w Siedlcach przy drzwiach zamkniętych proces wampira, który został skazany na pięć **lat ciężkiego więzienia i utratę wszystkich praw obywatelskich.**

O + O = O...

LONDYN, 20. 7. Konferencja ekonomiczna została właściwie dziś zakończona, jeżeli chodzi o praktyczną pracę w podkomisjach.

Obecnie pozostaje już tylko podsumowanie spraw załatwionych, względnie omówionych i ujęcie ich w formę sprawozdania.

Pech!.. Katastrofa!..

Samolot Posta uszkodzony

LONDYN, 20. 7. Według otrzymanych tu wiadomości, **Wiley Post odleciał dziś o godz. 5.58 z Chabarowska do Nome na Alasce.**

NOWY JORK, 20. 7. **Wiley Post przeleciał nad przylądkiem Nome nad zatoką Norton na Alasce.**

NOWY JORK, 21. 7. — Tel. wł. — Samolot amerykańskiego lotnika Wiley'a Posta, odbywającego rekordowy lot wokół kuli ziemskiej, uległ katastrofie.

Z powodu gęstej mgły i deszczów Post stracił orjentację i w pobliżu miejscowości Flat na Alasce dokonał przymusowego lądowania.

Śmigło samolotu jest uszkodzone.

Post natychmiast zarządził naprawę swego samolotu, której mają dokonać w Fairbanks.

Lotnik ma nadzieję, że będzie mógł wyruszyć w dalszą podróż jutro rano.

W takim razie Post miałby jeszcze wszelkie szanse pobicia własnego rekordu światowego.

Zastanówmy się trochę...

„Jeden z cieszących się zaufaniem"

Do władz śledczych w Łodzi zgłosił się kasjer magistratu, Franciszek Musiałek, oświadczając, że w ciągu swego 6-letniego urzędowania w kasie miejskiej zdefraudował 10.000 zł. i oddaje się w ręce sprawiedliwości.

Musiałek pracował w magistracie od 12 lat, ciesząc się wielkiem zaufaniem przełożonych.

Prowizoryczne badanie potwierdziło zeznanie Musiałka, wobec czego aresztowano go i osadzono w więzieniu.

Komisarz miasta, p. Wojewódzki, zarządził natychmiast kontrolę kasy, celem stwierdzenia, czy nadużycia nie sięgają wyższej sumy.

*

Tyle dowiadujemy się z krótkiej depeszy! Z krótkiej — ale wymownej.

Dopiero przed kilkoma dniami zostały rozwiązane przeżarte magistraty, w liczbie których był i magistrat łódzki — i już się zaczyna.

Już się zaczyna. Już powoli zgłaszają się dependenci, którzy pod opiekuńczemi skrzydłami i bacznym nadzorem władz magistrackich, ojców miasta, „ciesząc się przez długie lata wielkiem zaufaniem przełożonych" — spokojnie kradli grosz publiczny.

Jeden zgłosił się sam, ale to napewno wyjątek. Inni czekają. Czekają, aż się ich do sędziego i aresztu poprosi. Czekają, aż ich „nakryją". Aż się ich za rączki złapie.

Ale my widzimy teraz jaka to jest baczna kontrola w magistratach. Jak się tam ceni, jak się marnuje krwawy grosz wyciśnięty, wysekwestrowany, wylicytowany od podatników.

Jak to urzędują tam ci wszyscy ławnicy, radni, dygnitarze... Jak to pod ich bokiem czy za ich plecami kradną, defraudują, rozdrapują grosz publiczny.

A oni, niewiniątka, biedactwa nic nie wiedzą. O niczem. Owszem, nawet ci wszyscy defraudanci „cieszą się przez długie lata ich zaufaniem".

A później za ten cały niedozór, za karygodne niedbalstwo, za ten cały typowy bałagan magistracki emeryturki sobie powyznaczają i odejdą spokojnie. Jako „dobrze zasłużeni".

Oj, zasłużyli oni rzeczywiście... I to dobrze... Ale na coś zupełnie innego..

Rezolucja Rurytanji

Nowe państwo na konferencji w Londynie

LONDYN, 20. 7. W kołach konferencji gospodarczej wywołał dziś dużą wesołość fakt następujący: dziennikarze i członkowie konferencji po przybyciu do muzeum geologicznego znaleźli wśród swoich papierów o charakterze urzędowym rezolucje, złożone przez delegację fikcyjnego państwa Rurytanji, z wyglądu przypominające jaknajdokładniej elaboraty konferencji.

Za panią matką...

Gdańsk naśladuje Hitlerję

GDAŃSK, 21.7. — Aresztowania wśród sfer opozycji trwają nadal. W powiecie Wielkie Żuławy aresztowano 4 robotników oraz kilka innych osób.

Zaaresztowany poprzednio dyrektor b. kawiarni „Cafe Wien" P. Lietz skazany został na 8 miesięcy więzienia, przyczem sąd odrzucił wniosek o uwolnienie go z aresztu.

Dziś w nocy doszło do starcia w Gdańsku pomiędzy dwoma robotnikami a policjantem, podczas którego ten ostatni został ranny.

Kadzą sobie wzajemnie

Mussolini kłania się Goeringowi

BERLIN, 21.7. — Na telegram Goeringa z racji podpisania paktu czterech, Mussolini odpowiedział depeszą, w której składa szczególne podziękowanie premjerowi pruskiemu za jego starania około pomyślnego zakończenia rokowań.

Osiemdziesiąt samolotów

leci nad Francją

ORLY, 21. 7. Osiemdziesiąt samolotów turystycznych wystartowało dzisiaj rano do raidu naokoło Francji, który zakończy się 30 b. m. Samoloty przelecą 4.700 klm. w 8-miu etapach, by wylądować ostatecznie na aerodromie w Buc.

:)*(:

Finlandczyk leci ponad Atlantykiem

HELSINGFORS, 20. 7. Lotnik fiński, kpt. Väinö Bremer, odbywający lot naokoło świata i znajdujący się obecnie w Ameryce, zamierza dnia 22-go lipca startować z Nowego Jorku do przelotu przez Atlantyk.

Gen. Balbo

szykuje się do powrotu

WASZYNGTON, 21.7. — Generał Balbo i jego towarzysze po przyjęciu u Prezydenta Roosevelta odjechali koleją do Nowego Jorku.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nas narazić na *drobne zawody, złudzenia, rozczarowania* lub zetknięcia *z osobami podstępnemi*, które zapragną wykorzystać naszą łatwowierność.

Obietnice w tym czasie dokonane — nie będą dotrzymane i związki wówczas zawarte nie będą ani szczęśliwe, ani trwałe, a *ludzie poznani o godz. 13-ej* będą dla nas później źródłem niepokojów.

Koło godz. 17-ej zaznaczy się pewien moment bierności — po którym nastąpią nowe wyładowania energji i zaznaczy się potęgująca się stopniowo *fala przedsiębiorczości i ekspansji życiowej.* To też godziny późniejsze t. j. po godz. 17-ej oraz wieczór — zapowiadają się znacznie lepiej, a *nasza ekspansja życiowa może wówczas przynieść dodatnie rezultaty.*

):*:(

35 godzin pracy na tydzień

i minimum płacy w Ameryce

WASZYNGTON, 21.7. Prezydent Roosevelt przyjął z uznaniem „ustawę na okres okoliczności wyjątkowych", zredagowaną przez generała Johnsona, określającą minimum płac i godzin pracy.

Plan Johnsona, który nie ma charakteru przymusowego, przewiduje zawarcie przez pracodawców układu na mocy którego po dniu 31 sierpnia r. b. nie zatrudnialiby oni pracowników młodocianych, poniżej lat 16-tu dłużej niż przez trzy godziny dziennie.

Praca dzieci zostałaby całkowicie zniesiona we wszystkich dziedzinach przemysłu.

Plan przewiduje maksymalnie 40 godzin pracy tygodniowo dla pracowników umysłowych, 52 godziny dla osób, zatrudnionych w sklepach i 35 godzin dla robotników, przyczem ta ostatnia norma po 1 stycznia 1934 r. zostałaby podniesiona do 40 godzin.

Przewidziane są pewne wyjątki. Minimalne płace tygodniowe wahają się w granicach 12 — 15 dolarów dla pracowników umysłowych. Dla robotników przewidziana jest norma 30 — 40 centów za godzinę pracy.

Pracodawcy, którzy przystąpią do układu zobowiążą się do niedopodnoszenia cen ponad poziom z dnia 1 lipca 1933 r. Plan wchodzi w życie z dn. 1 września r. b.

:)*(:

Flota łotewska

z wizytą w Gdyni

Dnia 26 b. m. przybędzie do Gdyni z oficjalną wizytą flota łotewska pod dowództwem komandora Spade.

Przybyć mają: kanonierka „Wirsailis", trawlery: „Imanta" i „Wiestura", łodzie podwodne „Ronis" i „Spidola" oraz dwa hydroplany.

Flota łotewska pozostanie w Gdyni do 30 b. m.

Rekord Kusocińskiego pobity

na 4 mile przez Iso Hollo

HELSINGFORS, 21.7. — Na zawodach lekkoatletycznych, zorganizowanych przez Fiński Związek Lekkoatletyczny w Wyborgu Iso Hollo pobił rekord światowy Kusocińskiego na 4 mile angielskie, osiągając wspaniały czas 19:01 sek. Rekord Kusocińskiego wynosił 19:02,6 sek.

Na tych samych zawodach Jaervinen rzucił oszczepem 75,72 m.

Wywrotowcy w wojskowych mundurach

Ulotki komunistyczne na szosach wołyńskich

W nocy na 22 maja b. r. rozrzucili nieznani sprawcy odezwy antypaństwowe na szosie Dubno — Zahorce i Dubno — Raczyn. Policja po długich i mozolnych dochodzeniach zdołała zidentyfikować sprawców czynu, a mianowicie dwóch żydków, odbywających służbę wojskową w 2-gim D.A.K. w Dubnie: Mordko Guthajt z Zamościa i Icek Goldfinger z Lublina.

Prócz wymienionych aresztowano jeszcze Ozjasza Tabakę i Powczera Mojsieja z Dubna, silnie poszlakowanych o współudział w rozrzucaniu ulotek oraz o szpiegostwo na rzecz ościennego państwa. Wymienionych osadzono w więzieniu śledczem w Równem.

:)*(:

Min. Zarzycki

w Mościcach

W dn. 22 b. m. p. minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki uda się samolotem do Mościc na otwarcie robót przy układaniu gazociągu państwowego.

Ulgi dla członków

Ligi Morskiej

Związek Pionierów Kolonjalnych — Oddział Ligi Morskiej i Kolonjalnej komunikuje, iż członkowie oddziału, jako członkowie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, korzystają ze zniżki 25 proc. przy przejazdach statkami Tow. „Vistula" na Wiśle przy okazaniu legitymacji członkowskiej z fotografją.

W schronisku zaś w Rozewiu przy gospodzie „Nad lisim jarem" mają pierwszeństwo przy zamawianiu i otrzymywaniu kwater i miejsc noclegowych.

):*:(

Pogoda

W dalszym ciągu pogoda słoneczna i upalna o słabych wiatrach miejscowych lub ciszy. Gdzieniegdzie skłonność do burz.

Pracownica czy „panna do flirtu"

Manicurzystka nie jest prostytutką!

Mężczyźni zbyt często zapominają o tem...

Miała śliczne blond włosy (czy tlenione?), duże niebieskie oczy, zadarty figlarnie nosek, słoneczny uśmiech na miłej twarzyczce i lat — chyba najwyżej dziewiętnaście. Weszła rezolutnie do pokoju redakcyjnego i zaraz od progu wyjaśniła cel swojej wizyty.

— Przychodzę w związku z ankietą...

— O niedoli pracujących kobiet? Czyżby i pani...

Nie śmiemy zadać pytania: nasz uroczy gość jest jeszcze tak młody. Na szczęście — srebrzysty śmiech rozwiewa smutne przypuszczenia. Pani blondynka siada przy biurku i mówi śmiało: „Jestem manikurzystką! Przyszłam tu, bo czytałam, jak bronią panowie kobiet przed... przed...

— Przed zbytniem natręctwem ze strony niektórych panów...

Rumieniec zabarwił policzki; starannie pielęgnowane paluszki zmięły nerwowo chusteczkę; „to właśnie chciałam powiedzieć i pomyślałam, że my, manikurzystki mamy pod tym względem najcięższy los...

— Czyżby?

— A jak, proszę Pana! Niewiem dlaczego

zdaje się klijenteli salonów fryzjerskich, że manikurzystka nie jest pracownicą, lecz panną do flirtu

i to do jakiego flirtu...

(I w niebieskich oczach czają się niekiedy błyskawice!)

— Niechże nam Pani spokojnie opowie o przykrościach swojej pracy...

— To nie da się łatwo opowiedzieć. Może zresztą ja specjalnie jestem wrażliwa...

Głosem cichym, jakby na usprawiedliwienie, dodaje: otrzymałam tak staranne wychowanie, że razi mnie wiele, może zbyt wiele, jak na dzisiejsze czasy...

— Ależ, proszę Pani, skąd tyle pessymizmu, tyle goryczy?...

Uśmieszek powraca na karminowane usteczka. I nagle: „proszę sobie wyobrazić, że jest pan manikurzystką"...

— ...hm! Przyjdzie mi to z trudem (zerkam ukradkiem na swoje paznokcie).

— Ale tak no niby... Na chwilę tylko! Siedzi pan w salonie i myśli o tem, czy też zbierze do pierwszego na komorne (bo my pracujemy na procentach). Klijenci wchodzą jeden za drugim, ale nikt się nie kwapi podać manikurzystce ręki. Znajomi podają, ale tylko na pożegnanie, nie — do miseczki z wodą. Wkońcu u schyłku dnia — jest! **Podstarzały jegomość, co to pozuje na donżuana!** Boże, co za męka opracować taką dłoń, skoro się ma wlepione w sie bie uporczywe „taksujące" spojrzenie, skoro czuje się na twarzy **oddech przepojony alkoholem...**

Śpieszysz się, byle skończyć jak najprędzej i zarobić 60 groszy (drugie 60 bierze zakład), a tu: „Co pani robi dziś wieczór?"

Trzeba coś odpowiedzieć i to z uśmiechem i to uprzejmie, bo tego wymaga interes.

Ale nie wszyscy Panowie znają się na uprzejmości: są tacy, jak ów jegomość, który traktuje ją jak zachętę

Więc — propozycje jedna za drugą: kolacyjka, gabinecik lub wręcz:

„mieszkam w takim a takim hotelu! Czy pani byłaby łaskawa?"

Och, pani byłaby łaskawa, ale powiedzieć dobitnych parę słów. Niestety, można tylko chłodno uśmiechnąć się i powiedzieć: „dziękuję — nie!" A i wówczas nawet można narazić się na grubiaństwo!

— Przecież nie wszyscy panowie są typu donżuanów?

Srebrzysty głosik drży nutą obu rzenia.

— Nie wszyscy, Bogu dzięki! Ale — niekiedy najprzyzwoitszy mężczyzna zapomina się do tego stopnia, że... Sekunda ciszy. Chusteczka zmięta w kłębek leży już na podłodze.

— Zresztą, opowiem Panu! Przychodził do nas klijent: Młody, przystojny, elegancki. Artysta teatralny. Stale robił u mnie manicure i gawędziliśmy długo ot tak, po przyjacielsku. Skarżyłam się często przed nim na warunki naszej pracy, rozumiał mnie, pocieszał, gdy miałam przejście, jak z tym, co do hotelu prosił, potępiał mężczyzn.

Aż razu pewnego

przysłał kartkę do zakładu, że jest chory i prosi bym przyszła do niego na manicure.

Poszłam bez wahania. I tam...

Co to? Błękit dziecięcych oczu przesłoniła łza. — Proszę Pani?

...to było okropne!

Leżał w łóżku i udawał chorego... Wysłał służącą z domu. Gdy skończyłam robotę i chciałam pójść — prosił, bym chwilę jeszcze została... Siedziałam przy nim i...

siłą musiałam się wyrywać!

Siłą, pojmuje Pan?! Nie wiem, co się ze mną wtedy działo, nie wiem, jak wydostałam się na ulicę, nie wiem, gdzie pogubiłam swoje narzędzia... Zemdlałam w zakładzie; szef (bardzo miły i troskliwy) pytał, co się stało? Nie powiedziałam.

Pan artysta więcej się u nas już nie pokazał...

— Ale napewno jest bardzo wielu klijentów, którzy Panią lubią i szanują, jako pracownicę...

— Właśnie! O to chciałam prosić! Żeby panowie napisali,

że my, manicurzystki, pracujemy naprawdę dość ciężko, ale bynajmniej nie szukamy lekkiego chleba!

Że ta nasza praca nie daje nam moralnej satysfakcji, ale niech nie staje się źródłem udręki,

niech ci panowie, którzy siedzą przy naszych stoliczkach traktują nas, jak chętne, uczynne i uprzejme pracownice, ale — nic więcej,

niech odzwyczają się od manji tych obrzydliwych dwuznacznych propozycyj, tych kolacyjek w gabinetach, tych zaprosin „serdecznych" — bo właśnie „żona wyjechała!"

Jesteśmy do pracy w zakładzie, lub ostatecznie u klijenta, ale

tylko do pracy...

Niech panowie napiszą o tem w swojej ankiecie, może przecież, dzięki poczytności Ich gazety, nasza klijentela dowie się o naszych troskach, może je zrozumie...

*

Życzeniu młodej, dzielnej dziewczyny, której imię i nazwisko zachowujemy dla siebie, czynimy zadość. Powtarzamy wiernie spowiedź biednej manicurzystki, której jedynym grzechem jest prawdopodobnie jej uroda: Ale czy panowie klijenci zechcą to zrozumieć?

(l.)

Rozstrzygnięcie zasadniczej sprawy między lokatorem i gospodarzem

Na umowę nie wolno „gwizdać"

Zapamiętajcie to sobie, panowie Kamienicznicy

W domu przy ul. Gęsiej 6 w Warszawie zajmuje lokal 3-pokojowy, niejaki Bak Chil. Komorne za lokal powyższy ustalone zostało w umowie pisemnej z właścicielem domu, w stosunku 700 rubli rocznie, pomimo tego, iż ten sam lokal szedł w czerwcu 1914 roku w sto sunku 1100 rubli rocznie.

Po pewnym czasie, właściciel domu niezadowolony z powyższej umowy, chcąc uzyskać podwyżkę komornego do normy z czerwca 1914 r. wystąpił z podaniem do urzędu rozjemczego o odpowiednie określenie komornego.

Na posiedzeniu urzędu rozjemczego, rzecznik lokatora, adw. Borensztajn wykazywał, iż umowa zawarta na piśmie z właścicielem domu, bezwzględnie go wiąże, pomimo tego, iż normy komorniane w umowie tej są niższe od norm z czerwca 1914 r.

— Jeżeli właściciel domu — wywodził adwokat — dobrowolnie się zgodził na normy niższe to ze względu na ogólną intencję ustawy o ochronie lokatorów,

której zadaniem jest ochrona lokatorów,

uznać należy, iż wszelkie warunki umowy dogodniejsze dla lokatorów muszą obowiązywać obie strony, chociażby umowa nie zawierała terminu i chociażby czasokres jej trwania nie był w umowie określony.

Pełnomocnik właściciela domu w odpowiedzi zaznaczył, iż umowa tego rodzaju, która niema określonego terminu trwania i odnosi się do lokalu poniżej 4-ch pokoi, obowiązywać właściciela domu nie może i ma on prawo żądać, aby komorne odpowiadało ćci śle normom z czerwca 1914 roku.

Urząd rozjemczy

mając na uwadze ogólną intencję ustawy stania na straży interesów lokatorskich, postępowanie w sprawie niniejszej umorzył,

uznając tem samem, iż umowa pisemna wiąże właściciela domu i normy, na które on się dobrowolnie zgodził, obowiązują.

Sytuacja w przemyśle węglowym

w świetle danych statystycznych

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, kopalnie węgla kamiennego w Polsce zatrudniały ostatnio 78.240 robotników. Przeciętna przytem płaca miesięczna wynosiła w przemyśle węglowym około 147 zł.

Przeciętna dniówka górnika wynosiła 11 zł. 77 gr., co w wyniku dawało miesięcznie około 182 zł. (odliczenie świąt i „świętówek"). Płacę taką otrzymywało około 14 tysięcy górników.

W zagłębiu śląskiem przytem dniówka była najwyższa i wynosiła 12 zł. 21 gr. W zagłębiu dąbrowskiem 10 zł. 86 gr., w zagłębiu krakowskiem 9 zł. 94 gr.

Kobiet było zatrudnionych w przemyśle węglowym 2.337 z przeciętną dzienną płacą 3 zł. 74 gr.

)*(

Zamiast w Niemczech--w Polsce

Zamówienia Sowietów na silniki elektryczne

Jak się dowiadujemy z wyniku rokowań, jakie przeprowadziła delegacja polskiego przemysłu podczas swego pobytu w Moskwie z czynnikami sowieckiemi, wpłynęło obecnie zamówienie na dostawę dziesięciu silników elektrycznych trójfazowych.

Silniki te mają być zbudowane w zakładach fabryki „Rohn, Zieliński" z terminem dostawy w ciągu pięciu miesięcy od dnia przyjęcia zamówienia.

Należy zaznaczyć, że jest to pierwsze zamówienie, jakie dotąd otrzymał do wykonania dla Rosji sowieckiej polski przemysł elektrotechniczny. Potrzeby swe w tym zakresie Sowiety pokrywały dotychczas przeważnie w Niemczech.

W kołach gospodarczych przypuszczają, że wślad za tem zamówieniem napłyną inne, gdyż rozbudowujący się przemysł sowiecki odczuwa coraz większą potrzebę nowych maszyn oraz instalacyj elektrotechnicznych.

Gorączka złota w „złotym" sezonie

Wypoczynek tylko dla wybranych

Uzdrowiska polskie dla Polaków — czy dla gości z Florydy?

Długo nie nadchodził, spóźniał się, chłodem zasłonięty aż wreszcie przyszedł, witany łzami radości przez właścicielki pensjonatów, przez letniska bliższe i dalsze, przez plaże nadrzeczne i nadmorskie, przez spragnione słońca i nowych lekkich strojów — nasze panie. Kto?

Oczywiście

„złoty sezon",

kiedy to miasto staje się nie do zniesienia, kiedy prospekty turystyczne nabierają specjalnego znaczenia, kiedy ponad wszystkie sprawy dnia wysuwa się jedna — dominująca:

„dokąd jechać?!"

Złoty sezon — nie zawdzięcza swojej nazwy złotym promieniom lipcowego słońca. Raczej temu, że gdy przyjdzie nareszcie ta „wielka pora" upałów

pokoje i pokoiki w pensjonatach kupować trzeba na wagę złota.

Powiecie: tak było dawniej... Dziś inaczej, bo kryzys, bo brak pieniedzy, bo właściciele pensjonatów rozumieją...

Czy aby napewno?

*

Otóż pierwsza fala powracających z nad morza, z gór i z nad rzek urlopowiczów przyniosła wieść dla następnej partji groźną: **nie wszędzie jest tanio, a raczej — przeważnie jest drogo!**

Przedewszystkiem (i niestety!) nad morzem. Mówią już o tem głośno po kawiarniach. „Moja pani, tylko co wróciłem z Jastarni!

Na stacji pono śpią, taki tłok!"

A potem serja dalszych relacyj: w Orłowie 12 złotych za pokój, na Helu 3 złote noc u rybaka, w Gdyni wogóle mieszkań niema, na Jastrzębiej Górze coraz tłoczniej i coraz drożej...

Pewno, że w tych alarmach jest dużo przesady ze strony przewrażliwionych pań, ale prawdą jest, że pobyt nad morzem, na tem naszem jedynem wybrzeżu, które cała Polska zwiedzać powinna — jest wciąż jeszcze za drogi, jak na kieszeń przeciętnego mieszkańca Warszawy, Lwowa, Wilna, czy Poznania.

Właściciele pensjonatów nadmorskich mają na to zazwyczaj jedną odpowiedź:

„Sezon trwa 2 miesiące, a podatki musimy płacić okrągły rok!"

Może mają i rację, ale co temu winien spragniony morza — a wypłukany z pieniędzy letnik?

*

Są tacy, którzy postanowili zakosztować życia obozowego i zaciągnęli się hurmem pod sztandary Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Za jedne dwa złote dziennie mają przewiewne locum pod namiotem w Jastarni, wikt całodzienny i urozmaicenia, jak gry sportowe, pływanie, wycieczki i t. d.

Ale — nie każdy mieszczuch i mieszczka nadobna godzi się na trudy i rozkosze obozu. Szukają więc schronu w drogiem pensjonacie.

lub u poczciwego Kaszuba, który w „złotym sezonie" potrafi drzeć skórę z rodaków w sposób wcale niepatrjotyczny!

*

Skoro nad morzem drożeje — daje to hasło do powszechnej, a niebezpiecznej zwyżki cen na letniskach. Nawet podmiejskie „Lale"; „Słoneczne"; „Milutkie" i „Anulki" szybko zapomniały o tem, gdzie są i — czem są, to też solą ceny niesłychane.

Od 15 do 20 złotych dziennie za pokój z utrzymaniem i z widokiem na zamulony Świder, czy smętne sosny w Podkowie Leśnej — to jest, delikatnie powiedziawszy, zdzierstwo.

Niestety, mimo szumnych zapewnień i zapowiedzi nie zostało ono, jak widać, wypełnione i zmusza tysiące spragnionych słońca i powietrza ludzi do spędzania urlopu w murach miasta.

A przecież Polska jest tak obszerna, tak piękna, tak w ziemię i w lasy zasobna, tak wiejska...

Niestety, tylko dla garstki wybranych!...

Jakto? Krawcowi nie wolno szyć?!..

Uchylenie nierozumnego wyroku

Szlama Bajczer miał pracownię krawiecką w Warszawie przy ul. Karmelickiej na pierwszem piętrze. W okresie wiosny roku bieżącego, Bajczer miał wzmożony ruch klientów i w związku z tem czynne były do późnego wieczora w jego pracowni maszyny do szycia. Raziło to niezmiernie zamieszkałego na parterze sąsiada, który w myśl zasady „wolno Tomku w swoim domku" uważał, że praca Bajczera nie może zakłócać jego snu i wystąpił z odpowiednią skargą do starostwa.

W wyniku powyższego doniesienia starostwo grodzkie ukarało Szlamę Bajczera grzywną w wysokości 100 zł., na zasadzie art. 30 prawa o wykroczeniach.

Odnośny artykuł głosi: „Kto przez uporczywe wybryki zakłóca spoczynek nocny, podlega karze aresztu do tygodnia, lub grzywny do 250 zł.". Niezadowolony z powyższego orzeczenia, Bajczer, odwołał się do sądu okręgowego.

Na rozprawie sądowej obrońca oskarżonego podkreślał, iż skoro ktoś pracuje intensywnie i używa w pracy swej maszyn, wywołujących hałas, to w żadnym wypadku nie dopuszcza się przez to wybryków i odpowiedzialnym za to być nie może.

Sąd okręgowy podzielając powyższe wywody, uniewinnił oskarżonego Bajczera. W motywach ustnych sąd podkreślił, iż praca zawodowa połączona z hałasem nie może być nigdy poczytywana za uporczywy wybryk.

„Czy tu już jest Polska?"

Z Król. Huty donoszą: Jeden z oficerów Straży Granicznej, bawiąc na pograniczu polsko-niemieckiem, zauważył nagle biegnącego pędem od strony niemieckiej obywatela wyznania mojżeszowego, który dźwigał pękatą walizeczkę.

Zatrzymany przez oficera Żyd, zapytał w pierwszej, po złapaniu oddechu, chwili:

— Czy tutaj już jest Polska?

— Tak!

— Napewno?!

— Z całą pewnością!

— To chwała Bogu!

Zadziwiony tem oficer, któremu pierwszy raz zdarzyło się usłyszeć, że przytrzymany na nielegalnem przekroczeniu granicy jegomość, nietylko, że nie wykazuje żadnej obawy, ale wyraźnie się z tego cieszy, uprzedził przytrzymanego, że będzie za to pociągnięty do odpowiedzialności i ewentualnie również ukarany za przemyt, jeśli taki w walizce posiada.

— Chętnie na wszystko się zgodzę i wszystkie przykrości poniosę — odpowiedział złapany Żyd — bylebym tylko mógł tu pozostać. W walizce mam uratowane z Niemiec 50.000 RM...

Nuncjusz Marmaggi w Krynicy

Przybył do Krynicy na odpoczynek miesięczny J. E. ks. arcybiskup Marmaggi, nuncjusz apostolski w Warszawie w towarzystwie swego sekretarza ks. prałata Franciszka Rutkowskiego i zamieszkał na plebanji.

Zawieszenie broni w hucie Pawła

Odwołany strajk wobec ustępstw dyrekcji

Z Rybnika donoszą: W związku z wybuchem strajku włoskiego w hucie Pawła w Żorach, odbyła się pod przewodnictwem inż. Oszczakiewicza w tutejszym inspektoracie pracy konferencja, z udziałem przedstawicieli dyrekcji huty i robotników.

Na konferencji doszło do pewnego porozumienia, gdyż dyrekcja huty Pawła wycofała się częściowo ze swego nieprzejednanego stanowiska, wyrażając swą zgodę na oddanie sporu pod rozstrzygnięcie komisji pojednawczej i arbitrażowej, a do czasu wydania orzeczenia, wypłacać ma robotnikom dodatkowo zaliczki na płace, i tak: 25 b. m. 12 proc. zarobku miesięcznego, a 1 sierpnia 55 proc. zarobku miesięcznego.

W wyniku tego porozumienia i wobec przyjęcia do pracy przewodniczącego rady załogowej, p. Papieroka, którego bezprawnie zwolniono, przedstawiciele robotników zadecydowali, iż w sobotę 22 b. m. załoga podejmie pracę z powrotem.

Podwójne samobójstwo nauczyciela po utracie posady

Wczoraj w mieszkaniu swem przy ul. Złotej nr. 3 w Warszawie, popełnił podwójne samobójstwo 32-letni nauczyciel, Jerzy Billich. Desperat zażył znaczną dozę szybko-działającej trucizny, a następnie postrzelił się z rewolweru w prawą skroń.

Samobójca pozostawił kilka listów do rodziny i prokuratora, z których wynika, iż przyczyną rozpaczliwego kroku były ciężkie warunki materialne po utracie posady.

W obszernym liście do rodziny zmarły prosi, by o jego samobójstwie, nikt prócz rodziny i władz nie dowiedział się nigdy. Jeden z listów Billich zakończył następującem zdaniem: „Zawieźcie moje ciało taksówką na cmentarz, żeby nie było żadnych ceremonji pogrzebowych. — Żegnajcie".

Po przeprowadzonem dochodzeniu, prokurator wydał zezwolenie rodzinie na pochowanie zwłok samobójcy.

Oszust „dolarówkowy" w powiecie rybnickim

Z Rybnika donoszą: W powiecie rybnickim grasuje ostatnio jakiś nieujęty dotąd oszust dolarówkowy, który pod różnemi pretekstami wyłudza obligacje tej pożyczki, oraz pobiera pewne kwoty na koszty podjęcia rzekomych wygranych.

Oszust ten podaje się za Emila Orszulika, kontrolera obligacyj państwowych z Katowic, zamieszkałego przy pl. Wolności 9. Zdołał on w podstępny sposób nabrać szereg naiwnych mieszkańców wiosek w powiecie rybnickim.

Podejrzane incognito

Patrol Straży Granicznej przytrzymał wczoraj w nocy na odcinku granicznym komisarjatu Kamień trzy kobiety i jednego mężczyznę z przemytem kilogramów sacharyny, większą ilością owoców południowych, zapalniczek i kamieni, którzy nie posiadali przy sobie żadnych dokumentów i odmawiali podania nazwisk.

To on, to on, ratuuujcie!...

Wampir z Łowicza poznany przez swe ofiary

Potwór mordował kobiety kołkiem od brony

„Wampir z pod Łowicza" schwytany!

Od trzech tygodni cała niemal Polska z gorączkowem zaciekawieniem śledziła postępy poszukiwań policyjnych za tajemniczym, a nieuchwytnym zbrodniarzem, który dopuszczał się ohydnych gwałtów na nieletnich dziewczętach i krwawemi śladami znaczył swą włóczęgę po okolicach podwarszawskich.

Schwytanie, było dziełem przypadku. Jedna z jego ofiar 13-letnia Zosia Rozenówna poznała go na ulicy we Włocławku i wskazała policjantowi.

Zbrodniarz próbował uciekać. Dogonił go tłum.

Na wstępnych badaniach schwytany — 20-letni zaledwie Tadeusz Ensztejn — przyznał się początkowo tylko do dwu zbrodni.

Potwierdził mianowicie opowiadanie Zosi Rozenówny o tem, jak ją oraz 14-letnią Kazię Pietrzakównę wyprowadził w pole pod Nieszawę.

Tam dokonał gwałtu na Pietrzakównie. Rozenówna zdołała uciec. Nieszczęśliwa ofiara gwałtu nie wróciła już do domu — przejęta wstydem, błąkała się po okolicy. Odszukano ją u pewnego gospodarza w powiecie lipnowskim, gdzie wstąpiła na służbę.

Wygląd Ensztejna nie zdradza wyrafinowanego zbrodniarza. Jest to młodzieniec niewysokiego wzrostu, szczupły, blondyn o twarzy pociągłej. Tylko w oczach dopatrzeć się można jakichś niesamowitych błysków.

Urodził się w Płocku. Jest synem nieznanego ojca. Matka jego była zniewolona w roku 1913 przez żołnierzy rosyjskich.

Wkrótce po urodzeniu Ensztejn był oddany do sierocińca w Łodzi, gdzie się wychowywał.

W toku długiego badania w wydziale śledczym policji włocławskiej Ensztejn przyznał się do wielu zbrodni.

Prócz gwałtu pod Nieszawą Ensztejn ma na sumieniu zamordowania 40-letniej Marjanny Liszewskiej pod Poniewem koło Włocławka, usiłowane zniewolenie i morderstwo Aleksandry Perzynówny pod Łowiczem, która do dziś przebywa w szpitalu, usiłowanie zgwałcenia 14-letniej Anieli Okruchówny i 13-letniej Anieli Podraszkówny we wsi Niedźwiadek.

Zbrodniarz z chwilą, gdy się przyznał, z całym cynizmem, a nawet jakby z satysfakcją, opowiada dzieje potwornych swych czynów.

Wymienia przytem wspólnika, jakiegoś „Józka" niewiadomego nazwiska. Usiłuje on podzielić się

Po zbrodniach w okręgu łowickim Ensztejn, zrozumiawszy, że jest otoczony kordonem poszukującej policji, postanowił wymknąć się z sieci, co mu się udało. Podążył na północ i oparł się w okolicach Włocławka.

Wieczorem Ensztejn przewieziony był pod eskortą z aspirantem Kazimierzem Markuszewskim, naczelnikiem wydziału śledczego we Włocławku, do Łowicza.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że straszny upiór Łowicza ma przybyć. Na stacji zebrały się tłumy. Wyjątkowej energji policji zawdzięczać należy, że nie doszło do zlinczowania zbrodniarza, aczkolwiek tłum miał postawę pełną grozy.

Skutego kajdanami wprowadzono Ensztejna na salę szpitalną gdzie leży ciężko chora po przejściach Perzynówna. Zaledwie ukazał się w progu, nieszczęśliwa dziewczyna dostała ataku obłędnego strachu. Odpychając od siebie wyciągniętemi rękoma straszliwe widmo, poczęła krzyczeć:

— To on, to on! Ratuuujcie!

Zbladła jak papier i zemdlała.

Konfrontacja wydała efekt nie ulegający żadnej wątpliwości. Łotra odprowadzono natychmiast do pobliskiej komendy powiatowej. Przyprowadzone tam dwie inne ofiary, Okruchówna i Podraszkówna, poznały go również.

W drodze powrotnej do Włocławka na dworcu w Łowiczu po raz drugi omal nie doszło do samosądu.

Ensztejn, udając się na swe straszliwe wyprawy, uzbrajał się w żelazny kołek od brony. Tem narzędziem zamordował Liszewską pod Miechowem, w ten sam sposób — uderzeniami w tył głowy — usiłował zgładzić Perzynównę. Przypomnieć należy, że osławiony upiór z Düsseldorfu mordował swe ofiary młotkiem, również uderzeniami w tył głowy.

W sprawie zamordowania Liszewskiej zbrodniarz podał wszystkie najdrobniejsze szczegóły zbrodni. Jest obdarzony zadziwiającą pamięcią. Przewieziony do Poniewa wskazał najdokładniej miejsce, gdzie pozostawił zabitą.

Ile zbrodni posiada Ensztejn na sumieniu, trudno w tej chwili powiedzieć, należy bowiem przypuszczać, że nie do wszystkiego się przyznał.

Sam zresztą oświadczył policji: „Ja się jeszcze namyślę, jak sobie coś przypomnę, to wam powiem".

Ensztejn osadzony został w więzieniu we Włocławku. Poddany będzie badaniom psychjatrycznym.

Obłudne argumenty magnatów węglowych

w dążeniu do dalszej redukcji płac robotniczych

W lokalu związku pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo hutniczego odbyła się wczoraj pod przewodnictwem dyr. Tarnowskiego konferencja przedstawicieli organizacyj robotniczych z pracodawcami, w sprawie nowej umowy zarobkowej w przemyśle górniczym.

Warunkiem zawarcia nowej umowy było ze strony pracodawców żądanie obniżenia zarobków o 15 proc. Stanowisko to uzasadniał dyr. Tarnowski faktem, iż rzekomo płace robotników przemysłu górniczego wynosiły w roku 1926 przeciętnie 6,39, podczas gdy obecnie przeciętnie mają wynosić 8,97. Ponadto wskaźnik drożyźniany, według dyr. Tarnowskiego, miał wynosić w 1926 roku 174,30, a obecnie wynosi 151,80. Pozatem, według twierdzenia dyr. Tarnowskiego, płace robotników górnośląskiego przemysłu górniczego mają być wyższe o 40 proc. od zarobków robotników innych kategoryj w innych dzielnicach Polski.

Jako jedyną drogę poprawy sytuacji w przemyśle węglowym, widzi dyr. Tarnowski obniżkę płac o 15 proc.

Na tle tych nieprawdopodobnych wywodów przyszło do ostrej scysji, przyczem przedstawiciele robotników wyłożyli przemysłowcom swój punkt widzenia na istotę sprawy i środki poprawy, odrzucając stanowczo wysunięte żądania i kwestjonując prawdziwość przytoczonych argumentów. Nie trzeba bowiem zapominać, że w ciągu ostatnich 18-tu miesięcy, przegrupowano wszystkich robotników przemysłu węglowego do niższych kategoryj płac, tak że ta nieoficjalna obniżka wynosi 30 proc. Inne więc środki muszą się znaleźć na sanowanie przemysłu węglowego, a nie głodowe płace robotników.

Kiedy dyr. Tarnowski zobaczył iż propozycje jego nie mają najmniejszych widoków realizacji, wysunął nowe, a mianowicie żądał zrewidowania taryfy płac robotników t. zw. nieprodukcyjnych, t. zn. pracujących na wierzchu, przy pracach pomocniczych, straży kopalnianej i t. d. Wniosek ten został również przez przedstawicieli robotników odrzucony.

Wobec niedojścia do porozumienia w pertraktacjach bezpośrednich, sprawa zatargu w górnictwie węglowem zostanie prawdopodobnie, na wniosek przemysłowców, oddana pod orzecznictwo komisji arbitrażowej, która w tym celu zostanie specjalnie zwołana.

Turnusowe urlopy robotników

w hucie Królewskiej i Kopalni Hoym

W wyniku konferencji w sprawie wniosku dyrekcji huty Królewskiej o zezwolenie na turnusowe zurlopowanie 500 robotników z warsztatów dolnych, komisarz demobilizacyjny wyraził wczoraj zgodę na 3-miesięczny urlop turnusowy dla 325 robotników.

Zaznaczyć należy, że dotąd przebywało na urlopie turnusowym około 600 robotników.

W dniu wczorajszym został ostatecznie załatwiony wniosek dyrekcji kopalni Hoym o zezwolenie na redukcję 500 robotników.

Komisarz demobilizacyjny wyraził zgodę na turnusowe zurlopowanie 350 robotników na przeciąg 5-ciu miesięcy.

Odcięta głowa na peronie dworca

Straszne samobójstwo bezrobotnego

Wczoraj przed południem katowicki dworzec kolejowy był widownią wstrząsającego wypadku.

Pod przejeżdżające wzdłuż peronu III-go lokomotywę rzucił się jakiś robotnik, któremu koła odcięły głowę od tułowia i odrzuciły ją na peron, tak że potoczyła się ona wśród publiczności. Nadto koła obcięły nieszczęśliwemu prawe ramię.

Po wydobyciu z pod lokomotywy ociekającego krwią kadłuba, okazało się, iż samobójcą był mieszkaniec Katowic, 27-letni Alfons Wacławek (Gliwicka 33), robotnik bez zajęcia. Przyczyny desperackiego kroku dotąd nie ustalono.

Śmierć dziecka

pod kołami samochodu

Wczoraj wieczorem w Katowicach na ul. Mikołowskiej, prowadzący samochód osobowy KL 62559 syn dyrektora zakładów Modrzejowskich, Andrzej Zakrzewski przejechał 5-letniego Henryka Mańdoka (Mikołowska 70). Tracone chłodnicą dziecko padło z rozbitą czaszką na bruk i w drodze do szpitala zmarło.

Zakrzewskiego przytrzymano i po przesłuchaniu u sędziego śledczego wypuszczono na wolną stopę. Według informacyj urzędowych, winę wypadku ma ponosić Zakrzewski

Napad

na nauczyciela

PIOTRKÓW, 21.7. — Tel. wł. — Cicha i spokojna wioska Rasy, gm. Woźniki, została ubiegłej nocy zaalarmowana gęstą strzelaniną. Jak się okazało, do mieszkania miejscowego nauczyciela Juljana Roksela, zakradło się kilku złodziejów, którzy splondrowali mieszkanie i zamierzali ulotnić się z łupem.

Zbudzony szmerami nauczyciel wszczął alarm, a wówczas złoczyńcy poczęli strzelać do niego z rewolwerów. Roksel pobiegł do sypialni po dubeltówkę i celnym strzałem położył trupem jednego z napastników, jak się okazało Władysława Wawrzyniaka z sąsiedniej wsi Adamówka. Pozostałych uczestników napadu poszukuje policja. (Ro.).

Tajemnice toru wyścigowego

W SŁUŻBIE KONIOKRADA

Ostrzeżony przez policjantów z patrolu rowerowego, iż znajduje się w kręgu obławy, poszukującej krwawego upiora z pod Łowicza — Matrasz miał się już na baczności. Wiedział dobrze, że kierujący obławą nie dałby się tak łatwo wyprowadzić w pole, jak ci dwaj posterunkowi, zresztą stali bywalcy toru wyścigowego. Komendanci obławy zainteresowaliby się napewno — dlaczego to idzie on pieszo obejrzeć nowego konia dla stajni swego mocodawcy — zamiast jechać samochodem, czy pociągiem.

Matrasz, idąc przez lasy hr. Branickiego, okalające Warszawę na odcinku Wilanów — Piaseczno, wybierał takie przejścia — w których nie spodziewał się spotkać nikogo. Zresztą Matrasz odczuwał niepokój nietylko wobec policji — ale także bał się panicznie letników — którzy, jak mrówki przebiegają las we wszystkich kierunkach. Najważniejszem jednak zagadnieniem dla Matrasza było, co ma dalej ze sobą robić, dokąd iść i jakie rozpocząć życie.

W czasie tej krótkiej stosunkowo drogi myśl jego kilkakrotnie powracała do Neli. Myśląc o wstydzie, jakiego jej przysporzył oraz o poniewierce, na którą ją skazał, Matrasz płakał. Kilka razy zawracał, postanawiał wrócić do Warszawy i odcierpieć karę za swe przestępstwo — byle nie opuszczać siostry — ale instynkt samoobrony zawsze brał górę i Matrasz brnął dalej, przez gęstwinę leśną ku nieznanemu celowi.

Była godzina 10 rano. Nogi nieprzyzwyczajone do takich marszów, piekły go niesamowicie.

Teraz dopiero Matrasz uświadomił sobie — że nie jadł już nic od ubiegłego popołudnia. Głód mu doskwierał — a tu, jak na złość nic nie wskazywało na jakiekolwiek osiedla ludzkie.

Ubiegło jeszcze pół godziny i na leśnej drodze rozległ się skrzyp nienasmarowanych kół wozu.

Matrasz dla pewności stanął za drzewem, ażeby z ukrycia zobaczyć, kto jedzie. Był to zwykły, chłopski jednokonny wózek. Lejce trzymał w ręku wyrostek w wieku mniej więcej 16 lat — obok niego kiwał się, śpiąc żołnierz. Z pełnego rynsztunku, z karabinu, przewieszonego na szyi — hełmu i puszki z maską, Matrasz poznał, iż pochodzi on z oddziału, odbywającego w okolicy manewry. To go ośmieliło. Napewno żołnierz niezna okolicy, nie będzie się więc dziwił obcemu człowiekowi w lesie.

Zdecydowawszy się Matrasz wyszedł śmiało z za drzewa i szedł prosto naprzeciw wozu. Chłopiec zobaczył go zdaleka i na znak, dany przez Matrasza, jedną ręką zaczął ściągać konia — drugą zaś budził żołnierza — który nie zdradzał zupełnie chęci przerwania sobie słodkiej drzemki. Wreszcie gdy Matrasz stał już przy wozie, żołnierz przetarł oczy i z gniewem spojrzał na chłopca.

— Czego mnie szarpiesz? — krzyczał — Czy nie mówiłem ci, kiedy masz mnie obudzić.

Chłopiec milcząco wpatrywał się w Matrasza.

— Powiedz mi, chłopcze, czy daleko jeszcze do jakiej wsi, czy miasteczka, gdzie mógłbym dostać jeść?

Nim chłopiec, długo się namyślając, otworzył usta, przyszedł mu z pomocą żołnierz:

— Pójdzie pan prosto tą dróżką. Najdalej dwa kilometry będzie pan miał do Marysinka, gdzie jest bardzo dobra „restoracja". Tam pan dostanie wszystkiego. Stary Markowski da panu wszystkiego — o ile pieniądze pan posiada.

Matrasz podziękował za informacje i poszedł dalej.

Istotnie w Marysinku doznał w wiejskiej knajpie miłego przyjęcia — a co mu się najlepiej podobało — restaurator Markowski nie pytał go o nic. Rozmawiali ze sobą na szerokie tematy społeczne.

— Panie szanowny — mówił restaurator, — żeby nie ten kryzys, nie wiadomo byłoby, gdzie forsę chować, — a teraz, znakiem tego, golizna szanowny panie. Nic człowiek utargować nie może — a egzekutor podatkowy jest jedynym człowiekiem, u którego dziś jeszcze pieniądze się widuje.

Matrasz słuchając, pożerał kawał kiełbasy, popijając herbatą.

— A pan, to pewnie za robotą tak łazikuje po wsiach.

— Tak, chciałbym dostać jaką pracę.

— Nie tak to łatwo, mój drogi panie — dziś każdy obywa się jak może.

Siedzieli już ze dwie godziny i do restauracji nie wszedł w tym czasie ani jeden gość.

Matrasz bynajmniej nie podzielał smutku gospodarza z tego powodu.

— Czy wieczorem bywa tu więcej gości?

— Czasami ktoś zajrzy, ale rzadko się zdarza, ażeby siedział, coś porządnego zjadł i wypił — ot tak poprostu wpadnie na parę minut i znów leci przed siebie. A pan, za pozwoleniem, jaki fachowiec? — spytał znów, kierując rozmowę na osobiste tory.

— Długi czas pracowałem przy koniach, znam się na tem.

— Furmaniłeś pan, znakiem tego?

— Nie, pracowałem w cyrku...

— To może być — czego się można po panu spodziewać — taki drobiazg, jak pan, to tylko do „polewania angrestów" przydać się może, znakiem tego szanowny pan je artysta.

— Tak, poniekąd, cokolwiek... pracowałem trochę w stajni, trochę na arenie, pan wie — tak, żeby żyć...

Matrasz gawędząc z gospodarzem przesiedział w knajpie już pół dnia. Zapadał wieczór, gdy byli już przyjaciółmi. Wypili nawet „bruderszaft". Matrasz zbierał się już do odejścia — gdy restaurator klasnął w ręce, jakby sobie coś przypomniał i zawołał w stronę Matrasza:

— Ale też znakiem tego, ze mnie dureń zupełny... Przecież tu przyjeżdża taki handlarz koni, który dawno już poszukuje uczciwego, spokojnego człowieka do pomocy w interesach. Pan się na szkapach znasz — byłbyś pan w sam raz dla niego. Zostań pan u mnie do jutra. On powinien dziś wieczorem, albo w nocy nadciągnąć — to mogę zapośredniczyć, żeby dostał pan u niego robotę.

Matrasz ucieszył się. Pracować przy koniach, toż to jego świat. Wogóle pracować chciał koniecznie — a w dodatku przy koniach... Został chętnie w restauracji. Markowski okazał się tak gadatliwy, że Matrasz chwilami czuł się zupełnie przytłoczony lawiną jego słów.

Kolejno znalazł radę i wyjście ze wszystkich sytuacyj, o których mówił mu Matrasz. Wiedział już, że żokiej nie chce występować pod własnem nazwiskiem, że Matrasz nie posiada żadnych dokumentów. Słowem znał go na wylot. Wieczorem Matrasz przespał się trochę w pokoiku gościnnym gospodarza — ale wkrótce gospodarz niemal przemocą zwlókł go z łóżka, mówiąc:

— Wstawaj, prześpisz najlepszą okazję, twój zbawca przyjechał i znakiem tego zaraz musisz z nim rozmawiać.

Matrasz przetarł oczy, przygarnął rękami włosy i wszedł do sali restauracyjnej.

Jeden tylko stolik był zajęty. Siedziało przy nim właśnie to towarzystwo owego handlarza koni. Markowski kręcił się ciągle przy nim. Widać musiał to być dobry gość, chociaż na pierwszy rzut oka robił odrażające wrażenie. Był rudy, wysoki, barczysty, oczy okolone białemi niemal brwiami, latały niespokojnie, nie zatrzymując się nigdzie na dłużej.

Matrasz podszedł do stolika i skłonił się kupcowi.

Rudy olbrzym wyciągnął doń rękę i rozległ się tubalny głos:

— Siadaj pan, Markowski mówił mi już wszystko o panu — podobno można z panem mówić otwarcie... Szuka pan roboty przy koniach — ale nie bardzo pan może pokazać swoje papiery...

Matrasz próbował coś mówić — ale uciszono go ruchem ręki.

— Ja się pana o papiery nie będę pytał — bo ja panu ślubu dawać nie będę. Podobno pracowałeś pan w cyrku.

— Tak, długi czas...

— No to musisz pan wiedzieć, jak w cyrku koniki farbują, żeby miały wszystkie maść jednakową?

— Wiem, naturalnie i umiem farbować konie.

— No to już bardzo dobrze...

Tu „kupiec" zniżył głos i spytał Matrasza:

— W cyrku koniowi nie wolno rżeć i parskać, nieprawda?

— Tak, przynajmniej przy robocie...

— To i pocichutku umiałby pan przeprowadzić konika z miejsca na miejsce...

Matrasz po każdem słowie domyślał się coraz więcej.

— Koniokrady!

Obrzydzenie wstrząsało nim, gdy pomyślał, że mógłby uczestniczyć w kradzieży koni.

Był jednak bez dokumentów, ścigany, zagrożony karą. Nie pozostawało mu więc nic innego do zrobienia, jak poddać się rozkazom nowego chlebodawcy.

Dalszy ciąg jutro.

Zapomniany przez wszystkich -- z wyjątkiem sekwestratora...

Bezrobotny o sobie

„Zwarjuję nie z radości lecz z... rozpaczy"

Zamieszczamy poniżej artykulik, nadesłany nam z prośbą o zamieszczenie przez jednego z naszych Czytelników — bezrobotnego.

Już przeszło rok czasu odpoczywam przymusowym odpoczynkiem bezrobotnego. Nie wiem kiedy on się skończy. Zabrakło dla mnie pracy, jak gdyby wszystko już było przerobione. Stałem się niepotrzebny i wyrzucony za burtę życia.

Zazdroszczę ludziom pracującym jak niegdyś zazdrościłem tym co nie pracowali i dobrze żyli. Ba, jeszcze jak pracują! Pracują całemi rodzinami, wówczas gdy inny nie może znaleźć pracy choćby tylko dla siebie. Szczęśliwcy! Monopoliści pracy! Pracują za siebie i za bezrobotnych i dobrze im jest, gwiżdżą na wszechświatowe kryzysy.

Kiedy nareszcie ci ludzie zrozumieją, że ich monopol na pracę w obecnej dobie zasługuje na potępienie.

A tymczasem jestem zapomniany przez wszystkich. Ale jednocześnie jestem ojcem odpowiedzialnym za wychowanie swych dzieci. Społeczeństwo przecież zależy na wychowaniu dobrych obywateli i instytucję rodziny szanuje jak świętość. Ale cóż z tego, kiedy przez po zbawienie pracy żywiciela naraża ją na zagładę. Na jakich obywateli może bezrobotny ojciec wychować swe dzieci?

Tylko sekwestrator nie zapomina jeszcze adresu mego mieszkania i wciąż upomina mnie, że kiedy trzeba płacić podatki, to mnie nie zapomina. Krótka bywa nasza rozmowa ale rzrźwiąca jak napój gazowy i człowiek po niej, jakby z uśpienia powraca do rzeczywistości.

— Czy płaci Pan dziś?

— Nie, nie mam czem.

— Daje dwa dni terminu, po którym opiszę pańskie rzeczy!

I odszedł, wprawnem okiem obejrzawszy rzeczy w mieszkaniu. Krótko i węzłowato i niestety zawsze konsekwentnie! O! ten człowiek jest zawsze konsekwentny i jak po wie, że opisze, to opisze napewno.

Pozycja bezrobotnego nie do pozazdroszczenia, bo tylko same obowiązki dla niego pozostały: utrzymanie rodziny, wychowanie dzieci, płacenie podatków. Prawa do pracy nie ma.

Jestem pracownikiem umysłowym, ale z myśli, którą chcę tu się podzielić, można wywnioskować, że jestem raczej chorym umysłowym. Cóż zrobić, mam zbytek czasu i mam na co go użyć, to myślę, myślę i nareszcie myśli zaczynają plątać się. Mówi się, że czas, to pieniądz. Ale mój czas, to rzecz bez żadnej wartości, to ciężar, który przygniata. Otóż myślę, cobym zrobił, gdyby tak, naprzykład, pewnego poranku oprócz sekwestratora odwiedził mnie goniec-zwiastun, jak w jakiejś bajce, choćby z tego samego Urzędu Pośrednictwa Pracy, gdzie jestem zarejestrowany i gdzie mój adres jest tak samo jak sekwestratorowi dobrze znany, i wezwał mnie do pracy w przybliżeniu w taki sposób:

„Ruszaj obywatelu do pracy i nie bądź pasożytem. Oddalony od pracy tracisz materjalnie, nie możesz utrzymywać rodziny, wychowywać na dobrych obywateli dzieci, jak również nie masz skąd opłacać potrzeb...ch Państwu podatków. Żyjesz z demoralizującej dobroczynności i łaski innych zamiast z pracy swych rąk. A jeżeli nie pójdziesz, zostaniesz ukarany jako pasożyt chcący żyć cudzym kosztem".

Zdaje mi się, że gdyby tak się stało, to z miejsca zwarjowałbym jak pewien biedak, który wygrał na dolarówce czterdzieści tysięcy dolarów, oczywiście z radości.

Jestem świadom, że jeżeli zwarjuję, to nie z radości, lecz z... rozpaczy.

G. Ch.

Sobota 22 Lipiec 1933	Dziś: Magdaleny. Jutro: Apolinarego. SŁOŃCE Wschód sł. 3.14. Zachód sł. 7.44. Wschód ks. 2.54. Zachód ks. 7.56.

Kartki z kalendarza

Co lepsze?

Ktoś tak użalał się przede mną:
— Za kraj walczyłem nadaremno,
Bo choć w okopach się tarałem,
Choć głodem często przymierałem,
Choć mam na ciele nawet blizny,
Co-m za to dostał od Ojczyzny?
Muszę pracować w czoła pocie,
Gdy inni aż się pławią w złocie...
Nic nie odparłem biedakowi,
Lecz niech mi na to kto odpowie,
Czemu los w ludzi ślepo bije?
Tylu wszak padło, a ten... żyje!

T. PUDŁOWSKI

—————:)✱(:—————

Pijany zwolennik Hitlera zafasował 2 miesiące więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach stanął wczoraj mieszkaniec Imielina, Wiktor Stadler, który w przededniu poboru do wojska, urządził wraz z kolegami wielką libację, poczem podpity, lżył Państwo Polskie w sposób nie nadający się do powtórzenia i głośno chwalił się, że jest hitlerowcem. Kiedy policja chciała go uśmierzyć, awanturnik rzucił się na posterunkowego, aby go pobić.

Na rozprawie sądowej Stadler tłomaczył się, iż nic nie pamięta, gdyż był wówczas pijany.

Sąd uznał, iż mimo wszystko w chwili popełnienia czynu był on poczytalny i skazała go na 2 miesiące więzienia.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Atollo Riva, Król. Huta. Życzeniu Pana nie możemy, niestety, zadość uczynić, bowiem podana przez nas wiadomość została zakomunikowana nam urzędowo, a obecnie, po otrzymaniu Pańskiego pisma, dodatkowo potwierdzona.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mąż cię zdradza?

Moja przyjaciółka nie robiła zresztą żadnej tajemnicy z tego, że zgodziła się zostać żoną porucznika, gdyż podobają się jej ludzie śmiali, a niektóre nieżyczliwe osoby, opierając się na tem niewinnem zapewnieniu, twierdzą, że tego rodzaju śmiałość dobrze znana jest urzędnikom stanu cywilnego.

Zanim jeszcze Dora zdołała do nas przyjechać, miałem już o niej wyrobione zdanie i żywo się nią interesowałem. Przyglądałem się jej ze złośliwą uwagą, jaką czujemy w stosunku do ludzi, których życie bez ich wiedzy niema dla nas tajemnic.

Dora nie była tak piękna jak twierdziła Justyna, ale była bezsprzecznie kobietą bardzo ładną i posiadającą wiele ujmującego wdzięku. Jej wielkie, czarne oczy lśniły zawsze wilgotnym blaskiem. Patrząc na nie myślałem, że serce ich właścicielki zdolne jest, zdaje się, łatwo zapłonąć wielkim ogniem.

Gdyby Justyna nie była mi tyle o Dorze opowiadała, gdybym nie znał szczegółowo jej życia i tylu szczegółów tak intymnych, z pewnością nie przyszłoby mi do głowy nic niestosownego i nie czułbym grzesznego pociągu do wdówki.

Ale w żyłach już była trucizna, a żona codziennie sączyła w nie jeszcze po kropelce.

Co noc prawie Justyna powtarzała mi zwierzenia przyjaciółki, starała się skłonić mnie do przychylności dla Dory, pragnęła, abym podzielał jej zachwyt dla niej.

Doszło do tego, że pokazała mi z zachwytem intymną część garderoby Dory, świadczącą zresztą o jej doprawdy wyrafinowanym smaku.

W ten sposób upłynęło dwadzieścia dni. Nie zdarzyło się nic dotychczas i może wogóle nic by się nie było zdarzyło...

Pewnego popołudnia otrzymaliśmy naraz telegram (sam djabeł wmieszał się widocznie w to wszystko), donoszący nam, że teściowa moja będąc akurat w Santanderze, zachorowała.

Od nas do Santanderu jest tylko pięćdziesiąt kilometrów i Justyna zdecydowała natychmiast, że pojedzie samochodem Dory, nie pozwalając abym ja jej towarzyszył.

— Nie chcę aby Dora została sama na wsi — powiedziała — z drugiej znowu strony, niema też sensu, abyś ty się przenosił do miasta. Mam nadzieję, że choroba mojej matki nie jest poważna i jutro będę mogła wrócić.

I pojechała.

Muszę przyznać, że, jak tylko pozostałem sam na sam z Dorą, poczułem niepokój, który trudno mi było opanować.

Uprzejmość moja dla niej wzmogła się, a jednocześnie starałem się być jeszcze bardziej niż dotychczas poprawny, unikając nawet najdrobniejszej poufałości, a wynikającej często z pobytu na wsi.

Te starania dowodziły jednak najwyraźniej, że czuję niebezpieczeństwo, i mam wrażenie, że i Dora zdawała sobie z tego sprawę.

Jednym z dowodów tego, — sąd pozostawiam zresztą bystrzejszym odemnie obserwatorom, — było, że wszystkie nasze rozmowy obracały się wokoło niezwykłej dobroci Justyny, którą wychwalaliśmy zapamiętale, nieomal już nieprzytomnie, tak że gdy wymieniliśmy już wszystkie posiadane przez nią cnoty, przeszliśmy do tak ich, których nie posiadała nigdy. Ale i o nich rozprawialiśmy z niemniejszym entuzjazmem.

Zdaje mi się, że wychwalaliśmy nawet jej zdolności kucharskie, jakkolwiek wiedzieliśmy obydwoje, że biedna Justyna nie umie nawet kartofli usmażyć.

Najtrudniejszy okazał się moment kolacji. Najsolidniejszy nawet mężczyzna nie oprze się frywolnym myślom, siedząc przy stole sam na sam z ładną kobietą, wiedząc, że kobieta ta pozostaje na noc pod jego dachem i znając już nawet wygląd jej najintymniejszej bielizny. To też cały huragan złych myśli obruszył się na mnie, i daremnie się starałem je odpędzić.

Ten lęk wpłynął ujemnie na naszą rozmowę. Nie ulega wątpliwości, że powiedziałem dużo głupstw. Jestem z natury nieśmiały i moja powściągliwość w stosunku do kobiet wypływa — jak to już niejednokrotnie zauważyłem — jedynie z mego tchórzostwa. Chcę przez to powiedzieć, że gdybym miał pewność, iż odwaga moja spotka się z uznaniem, napewno byłbym mniej powściągliwy. Ale jak się o tem przekonać? Teraz z Dorą pragnąłem naprowadzić rozmowę na ten temat, ale nie śmiałem. Spróbowałem użyć w rozmowie kilku zwrotów, które wydawały mi się ogromnie wieloznaczne, ale po wypowiedzeniu okazały się niezmiernie niewinne.

Dalszy ciąg jutro.

6 sierpnia-Bieg kolarski „Nowego Czasu"!

Zapisujcie swój udział!

Nadzwyczajna Dan na Majątkowa

Z wczorajszych przykładów dowiedzieliśmy się, jakie kwoty podatku majątkowego przypadnie zapłacić po umorzeniu różnic, wynikłych przy stosowaniu nowych przepisów o obliczaniu tego podatku. Obliczenia tego i umorzenia w myśl ustawy dokonać mogą władze skarbowe z urzędu bez zawiadomienia płatników. Ministerstwo Skarbu zarządziło w jednym z okólników, ażeby **na żądanie podatników,** władze skarbowe **zakomunikowały sposób obliczenia płatnego i niepłatnego podatku.** Z tego prawa podatnicy winni korzystać dla sprawdzenia, czy ostatecznie od nich żądana kwota podatku obliczoną została prawidłowo. Umorzenia wynikłe z obliczeń różnic, przeprowadza władza skarbowa również z urzędu. W związku z powyższem władze skarbowe otrzymały polecenie wystąpić z urzędu z skreśleniem hipotecznem zabezpieczenia umorzonej części podatku oraz zwolnić inne zabezpieczenia w postaci gwarancji bankowych, kaucji gotówkowych i t. d., ustanowionych na zabezpieczenie umorzonej części podatku majątkowego. **Powstałe na skutek tego obliczenia nadpłaty,** wrazie zapłacenia przez podatników całej sumy pierwotnie obliczonego podatku wraz ze zwyżką kontyngentową, zaliczaja władze skarbowe, **jedynie na wniosek płatnika,** na inne należności podatkowe lub z braku takich — zwróca w gotówce. Z powyższego zarządzenia Ministerstwa Skarbu wynikałoby, że płatnikom, którzy spełniali swój obowiązek sumiennie, zapłacili obliczony podatek w całej sumie, Skarb bez upomnienia się tych płatników, powstałych nadpłat **nie zwraca dobrowolnie, lecz tylko na żądanie.**

Ministerstwo Skarbu poleciło ponadto władzom skarbowym przeprowadzić akcję umorzenia nieściągalnych kwot podatku majątkowego na podstawie ogólnych obowiązujących przepisów o umarzaniu należności podatkowych. Bardzo energicznie natomiast przystąpią władze do ściągania zaległości w podatku majątkowym, które wynikną po umorzeniu części tego podatku, w myśl podanych w poprzednich artykułach przykładów.

W następnych artykułach zapoznamy P. T. Czytelników z przepisami o poborze i podstawach obliczenia nadzwyczajnej daniny majątkowej.

Uwaga: Abonentom „Nowego Czasu" udziela autor tych artykułów, p. Jan Siminiak, b. naczelnik urzędu skarbowego, zamieszkały w Katowicach przy Placu Wolności 9, III piętro, za okazaniem ważnego kwitu abonamentowego za b. miesiąc — porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy oraz znaczka pocztowego na odpowiedź.

Bezczelni hakatyści przed sądem

Z Bielska donoszą: Przed sądem grodzkim w Białej rozegra się wkrótce epilog głośnego i bezczelnego zażalenia wniesionego do Wydziału Bezpieczeństwa Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego na organa policyjne Białej przez ówczesnego redaktora „Schlesische Zeitung", Kleissa i masarza Fr. Schuberta, w związku z rzekomą bezczynnością policji i biernym stanowiskiem wobec sprawców rozbijania i zamalowywania szyldów niemieckich na terenie Białej. W związku bowiem z tem doniesieniem przybyła na miejsce komisja z Krakowa, która po przeprowadzeniu b. szczegółowych dochodzeń ustaliła, że czynione policji zarzuty są zupełnie bezpodstawne. Ponieważ w doniesieniu tem dopatrzyła się komisja dyscyplinarna cech świadomego i fałszywego oskarżenia policji, odstąpiono akta sprawy prokuraturze w Wadowicach, która wytoczyła wspomnianym bohaterom mniejszościowym sprawę karną.

W związku z tą sprawą należałoby zwrócić uwagę, że masarz Schubert, który w przeddzień przybycia komisji dyscyplinarnej wyjechał na pewien czas do Niemiec, posiada dotąd jeszcze szereg dostaw do polskich instytucji użyteczności publicznej, jak n. p. szpitala powszechnego w Białej.

Sąd odrzucił wnioski

o wypuszczenie na wolną stopę zasądzonych przemytników sacharyny

Jak się dowiadujemy, w następnym dniu po ogłoszeniu wyroku na bohaterów afery sacharynowej mocą którego skazani zostali na karę więzienia łącznie

5 i pół roku

oraz zapłacenie grzywny w wysokości ogólnej

5 miljonów złotych,

obrońcy Nasielskiego i Lubowskiego zwrócili się do sądu z wnioskiem o wypuszczenie ich na wolną stopę wobec upływu czasokresu kary wolnościowej. Wnioskowi temu

sad odmówił

z uwagi na nieuiszczenie grzywny, która ewentualnie zostanie zamieniona na karę wolnościową.

Przeciw temu rozstrzygnięciu zamierza obrona zwrócić się z zażaleniem do sądu apelacyjnego.

Tragiczna śmierć motocyklisty

Rozbił głowę o przydrożne drzewo

Z Rybnika donoszą: Wczoraj późnym wieczorem, na ulicy Chwałowickiej w Rybniku wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Jankowic, 43-letni Emanuel Oslizlok. Jechał on w szybkiem tempie na motocyklu i wymijając furmankę rzeźnika Nowaka, wpadł na przydrożne drzewo z taką siłą, że rozbił zupełnie maszynę, a spadając z siodełka, doznał złamania podstawy czaszki.

Oslizloka w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala św. Juljusza, gdzie w parę godzin po wypadku zmarł.

Udaremniony rabunek

Inkasentka handlowa w opresji

Ubiegłego popołudnia na ulicy Haliny w Wielkich Hajdukach dokonano napadu na inkasentkę firmy Różycki w Świętochłowicach, Matyldę Kwoszakównę, która miała w teczce zgórą 1300 zł. w gotówce. Napadu dokonało dwu nieujętych dotąd młodych złoczyńsów, z których jeden oszołomił Kwoszakównę uderzeniem tępem narzędziem w głowę, podczas gdy drugi wyrwał jej teczkę z pod pachy, a następnie obaj rzucili się do ucieczki.

Na podniesiony przez napadniętą krzyk, za rabusiami ruszyli w pogoń przechodnie, wobec czego uciekający porzucili zrabowaną teczkę, sami jednak zdołali zbiec.

Bezwartościowemi banknotami

płaciła za towar oszustka

W Siemianowicach przytrzymano wczoraj wieczorem 39-letnia Barbarę Klamer z Wełnowca (Agnieszki 13), która od dłuższego czasu trudniła się puszczaniem w obieg bezwartościowych przedwojennych banknotów niemieckich, zakupujac za nie towar u kupców napływowych, którzy nie orjentowali sie, iż banknoty to nie przedstawiaja żadnej wartości.

Klamerowa przytrzymano na goracym uczynku, gdy za pobrany w miejscowym sklepie Baty towar, zamierzała płacić przedwojennym 20-markowym banknotem niemieckim. Wraz z doniesieniem przekazano ja władzom sadowym.

Radjo

RADJO KATOWICE, Sobota 22 lipca

7.00: Sygnał i pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płat gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.33: Komunikat meteorolog. 12.35: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty) 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 16.00: Audycja dla chorych w opracow. ks. Rękasa (ze Lwowa). 16.30: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.00: Pogadanka. 17.15: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.45: Transmisja z Warszawy międzynarodowego meczu piłkarskiego pomiędzy Reprezentacją Warszawy a wiedeńskim Hakoachem. 18.15: „O polskich flisach i orylach". 18.35: Koncert solistów z Warszawy. 19.20: Rozmaitości. 19.40: Kwadrans literacki. Villiers de L'Isle Adam: „Duke of Portland" — nowela w przekładzie Wacława Rogowicza. 20.00: Muzyka lekka z Warszawy. 21.20: Przerwa. 21.30: Koncert Chopinowski w wykonaniu Lucyny Robowskiej. 22.00: Muzyka taneczna z Warszawy. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40: Muzyka taneczna z Warszawy. 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na wyspie Niedźwiedziej. 23.35 — 24.00 Muzyka taneczna z Warszawy.

Zemdlała z głodu

Zasłyszawszy o węzłach sympatji między mieszkańcami Śląska a obrońcami Lwowa, mieszkanka tego miasta, Michalina Sobolewska (Kazimierzowska 13) przybyła do Katowic w poszukiwaniu pracy.

Niestety, mimo całej sympatji dla lwowian, pracy na Śląsku brak. To też Sobolewska błąkała się przez dłuższy czas po stolicy naszego województwa, aż wreszcie, wczoraj popołudniu, zemdlała z głodu na ulicy Młyńskiej.

Po udzieleniu jej pierwszej pomocy w szpitalu miejskim, ponieważ okazało się, iż jest w dodatku bezdomną, odstawiono ją narazie do azylu miejskiego.

Ogłoszenia DROBNE

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1-lamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Wydawca: „Nowy Czas" w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.